
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

- X. Dr. A. Mytkowicz. Zagadnienie płacy zarobkowej w problemie społecznym 177
- A. Orłowska. W zaraniu organizacji dziewcząt w zachodniej Małopolsce 183

Wykłady i odczyty.

- Z. Rzepecka. Z zagadnień wychowania moralnego 190
- W. Sobkowiak. O polskim morzu i jego znaczeniu dla Państwa . . . 195
- Dr. A. N. Jak rozwiązać kwestję mieszkaniową? 201

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

Odezwa

w sprawie

„Katolickiej Szkoły Społecznej“

Mysł utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu jest już zrealizowana. Stało się to mocą dekretu J. E. Ks. Kardynała Prymasa z dnia 13. czerwca 1927, powołującego od 1 lipca 1927 do życia Katolicką Szkołę Społeczną w Poznaniu. Szkoła ta podjęła już swą systematyczną działalność. Obszerne zaś pola pracy stoją przed nią otwarte, gdyż potrzeby, którym musi zadośćczynić, zwłaszcza teraz, kiedy akcja katolicka w Polsce bierze nowy zapęd, są rozliczne. By ta Szkoła mogła jednak stanąć na wysokości swych zadań, musi mieć oparcie o silne podstawy finansowe. Źródła dochodów, które ona rozporządza, nie wystarczają jednak na przeprowadzenie pełnego programu jej pracy. I dlatego jest konieczną pomoc finansowa z strony społeczeństwa katolickiego, zwłaszcza zaś, tych, którzy z obowiązku i dobrej woli biorą udział w pracy społecznej.

Na zachodzie utrzymują się katolickie szkoły społeczne głównie z ofiarności społeczeństwa. A wyniki pracy tych szkół świadczą, jak wspaniałe owoce wydaje ta ofiarność. Udajemy się więc na tej drodze do czytelników „Przewodnika Społecznego“ z uprzejmą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Katolickiej Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej sprawnej działalności a przez to do zapewnienia katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce niezbędnych podstaw rozwoju. Niech liczne ofiary tych wszystkich, którzy w tym ruchu biorą wybitny udział, sprawią, że powstanie w Polsce instytucja przynosząca nam nietylko wielkie korzyści, ale i zaszczyt. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K. O. Poznań 202 932 z dopiskiem: na Katolicką Szkołę Społeczną.

Dyrekcja Katolickiej Szkoły Społecznej
w Poznaniu.

X. Dr. A. Mytkowicz.

Zagadnienie płacy zarobkowej w problemie społecznym

Treść: Kapitał i płaca. Kapitalizm wobec warstw ludowych w starożytności. Idee socjalne w ustawodawstwie mojżeszowym. Powstanie nowożytnego kapitalizmu i proletariatu. Wzrost bogactw przedsiębiorców i zubożenie mas pracowników we wytwórczości. Rola sprawiedliwej płacy zarobkowej. Manifest katolickiej konferencji międzynarodowej o zadaniach wytwórczości. Dyskusja publiczna między pracodawcami a robotnikami na temat płacy zarobkowej.

1. Jedną z istotnych części sprawy robotniczej i ogólnej kwestji socjalnej jest bezsprzecznie zagadnienie płacy zarobkowej. Obydwie kwestje nawzajem się przenikają i ściśle są ze sobą związane. Ich wzajemny stosunek występuje w dziedzinie wytwarzania dóbr. Wytwórczość gospodarcza jest płaszczyzną, na której powstają i rozwijają się stosunki zarobkowe. Na systemy i czynniki produkcji trzeba nam najpierw rzucić okiem.

Do wytwarzania jakichkolwiek materialnych dóbr potrzeba koniecznie dwóch rzeczy: narzędzi i pracy. Produkcja fabryczna wymaga bardzo kosztownych narzędzi, wielkich zasobów pieniężnych, zwanych kapitałem. Dochód, jaki przynosi uruchomione przedsiębiorstwo, stanowi dla właściciela kapitału jego zysk. Bez kapitału i zysku nie da się pomyśleć powstanie jakiegokolwiek fabryki.

Ale kapitał przeznaczony do wytwarzania nowych dóbr nie jest zdolnym sam ze siebie do spełnienia jakiejkolwiek funkcji, któraby mogła przynosić dochody, pomnażać majątek. Proces wytwórczy ożywia robotnik i jego siła. Kapitał pozostałby martwą bryłą, gdyby nie ludzie, którzy w przedsiębiorstwie pracują. Oddają oni swą pracę fabryce, by ta dała im utrzymanie. Ten dochód z pracy nazywany płacą z a r o b k o w ą. Jest ona wynagrodzeniem, pobieranem wzajemian za pracę najemną. Płacę pobiera się w zwykłych warunkach w pieniądzu, ale przy drożyznie lub trudnościach nabycia produktów płacę uiszcza się w naturze całkowicie lub częściowo. Wysokość płacy oblicza się według przepraco-

wanych dni lub godzin albo od sztuki. Podstawą warunków wypłaty jest umowa. W okresie powojennym olbrzymia ilość ludzi żyje z płacy, zatrudnionych w prywatnych przedsiębiorstwach, w urzędach państwowych, samorządowych i wojskowych.

Gdy więc pojęcie płacy zarobkowej da się ściśle określić, inaczej ma się rzecz z pojęciem kwestji socjalnej. Ulega ona szerokiej rozciągłości, zawierając w sobie wszelakiego rodzaju cierpienia ludzkie. Chcąc ją tedy dostosować do naszego problemu, trzeba ją ścięścić i wziąć pod uwagę tylko niektóre jej momenty. Tak że w naszym tu rozumowaniu obejmujemy przez pojęcie kwestji socjalnej tylko ogół tych wszystkich skutków, jakie pociągnął za sobą ów proces gospodarczy, który rozdzielił ludzi na dwie klasy: właścicieli i pozbawionych wszelkiej własności wraz z wszystkimi jego konsekwencjami. On to spowodował walkę wszystkich przeciw wszystkim, wykopał przepaści społecznej i ekonomicznej nierówności, z jednolitej i harmonijnej ludzkości uczynił gromady drapieżnych chciwców, tak że człowiek człowiekowi wilkiem się staje, mówiąc słowami Plautusa, podkopał egzystencje materialne i sproletaryzował miliony jednostek dla nadmiernego z bogaceniam niewielkiej liczby majątnych przedsiębiorców-kapitalistów.

Kwestję socjalną w tej postaci znają nietylko czasy nowożytnego przemysłu kapitalistycznego z piętnem proletarjackiego najemnictwa, lecz jej dzieje sięgają wieków, kiedy zjawiły się pierwsze narody o wyższej kulturze i cywilizacji. Zawsze z dobrobytem jednych warstw nie szedł w parze poziom dobrobytu we warstwach innych.

Każda epoka ma swą kwestję socjalną, była ona nawet w najodleglejszej starożytności. Wśród wykopalisk egipskich znaleziono dokumenty, świadczące o rozwoju rolnictwa, handlu i przemysłu, sztuki i umiejętności ścisłych, przedstawiające sceny i obrazy życia, pełnego bogactw i zbytków, ale zarazem życie „małego człowieka“, polegające na niezmiernym ucisku tak niewolników, jak i wolnych kupców i rzemieślników. Z bogactwem idzie zazwyczaj w parze jak cień człowieka — nędza. Dokument, pochodzący z 4000 lat przed Chr. P. przedstawia niedolę stanu rzemieślniczego w Egipcie jak martyrologję w ten sposób. Rozchodziło się o wybór zawodu dla syna. Ojciec przeznacza swego syna do zawodu uczonych, bo to droga do zaszczytów i urzędów, a natomiast rzemiosło stwarza życie biedy i nędzy. Niedolę kamieniarza przedstawia jako człowieka pracującego od wczesnego rana, mając kolana i plecy jak połamane. Fryzjer musi chodzić od domu do domu wyszukiwać sobie klientów. Szewca uważa za największego biedaka, który jest wiecznie żebrakiem,

z wyglądu zewnętrznego podobny do ryby nieżywej, gryząc tylko skórę¹⁾.

2. Prototypem kultury europejskiej, a zarazem stosunków polityczno-społecznych, przepojonym duchem kapitalistycznym, była Grecja. Wprawdzie u wszytkich starożytnych narodów kulturalnych spotykamy ten sam objaw, że w początkach swego rozwoju poprzestają na samowystarczalnym gospodarstwie naturalnym, a następnie przechodzą od zaspokojenia potrzeb własnych do wytwórczości obliczonej na zewnętrzny handel, eksport i zysk, co pociągało za sobą powstawanie wielkich majątków ziemskich i przedsiębiorstw handlowych, uprzywilejowanie ich właścicieli wraz z otoczeniem dworskiem panujących książąt i ich stanem rycerskim. Tak było w starożytnej Mezopotamji azjatyckiej, tak w afrykańskim Egipcie. Natomiast lud osiadły na roli lub pracujący przy warsztacie czy oddający osobiste usługi musiał żyć w zależności, ucisku, padać ofiarą wyzysku ze strony panujących, wyższych warstw pańskich.

Ale kiedy w innych krajach powstawał feudalizm wiejski, w Grecji znowu ze względu na nadmorskie położenie geograficzne i rozrost komunikacji morskiej wytworzył się feudalizm miejski. Helleński kapitalizm i mamonizm, który Arystoteles nazwał „krematystyka“ rozrósł się do tak olbrzymiej potęgi, że niektóre miasta (Megara, Syrakuzy, Teby, a zwłaszcza Ateny) stały się samodzielnymi państwami, podobnie jak się to stało w średniowiecznej Italji z miastami Genua, Piza, Wenecja. Obroty handlowe zbożem i niewolnikami zbogacały spekulantów, zdobycze wojenne rycerzy, majątki ziemskie i przywileje dworaków książęcych. Powstawały w Grecji coraz większe różnice majątkowe, a zarazem społeczne. Pięniądź awansował dół wyższej klasy społecznej, oddawał władzę i zaszczyty, szacunek i cześć, prawa obywatelskie, a nawet godność ludzką. Natomiast biedny nie zasługiwał na cześć jak głosiła maksyma Spartańczyków, włożona w ich usta przez poetę Alkäosa, że „majątek robi człowieka mężem, a biedny nie może być szlachetnego rodu“.

Społeczeństwo podzieliło się na bogatych i ubogich. Kapitalizm zdeprawował duszę helleńską. Aristokracja i plutokracja attycko-jońska żyła w przepychu i rozrzutności, chłop na roli żył w jarzmie kapitalistycznego ucisku, wpadał w lichwiarskie długi, a kiedy się z nich wypłacić nie mógł, stracił rolę i wolność — szedł w niewolę. Stawał się płatnym robotnikiem na swej własnej roli lub sługą postawionym poniżej godności ludzkiej czy nawet niewolnikiem. Jeżeli pracował przy galerach jako płatny robotnik, zarabiał dziennie w

¹⁾ Maspero. Histoire ancienne des peuples de l'Orient. Paris 1886 Cathreina. Das Privateigentum und sein Gegner, str. 31.

drugiej połowie 5 wieku 2—3 obole, a jako rzemieślnik przeciętnie jedną drachmę. Tak płacono przy budowłach kamieniarskim i murarzem w czasie wojen peloponeskich. W 80 lat później płace poszły znacznie w górę, tak że płaca robotnika dziennego wynosiła 1½ drachmy, a rzemieślnika 2—2½ drachmy. Lecz w tymże samym czasie wskutek wzrostu ilości środków pieniężnych spadła znacznie ich wartość i siła kupna, podniosły się ceny środków żywności, tak że nie można było mówić o wzroście dochodu mas ludowych.

Płace robotnicze nie mogły ulec poważnej wyższości, bo klasa robotnicza miała silnego konkurenta w osobie niewolnika, którego utrzymanie wynosiło na głowę ½ drachmy dziennie. Tymczasem najniższe koszty utrzymania rocznego według współczesnego pisarza greckiego Demoitenesa wynosiły w 5 wieku 400 drachm, a w 4 wieku 525 drachm czyli zarobek dzienny, wynoszący 1 drachmę, względnie 1½ drachmy, nie mógł wystarczać na pokrycie nawet najskromniejszych potrzeb, na jakich poprzestaje ludność krajów południowych. Lud ateński, jak stwierdzają badania naukowe, był tak biednym, że co do swej skali życiowej i zewnętrznego wyglądu nie różnił się niczem od niewolnika¹⁾.

Kapitalizm grecki prostą drogą zmierzał do walk społecznych, wojny domowej i katastrofy. Stosunki gospodarcze i polityczne przeprowadzone wyłącznie pod kątem pieniężnych zysków, długie wojny domowe o tendencjach imperjalistycznych zubożenie ludu przy pomocy pracy niewolników i surowego prawa o dłużnikach sprawiły, że zubożały i rozpaczony lud chwycił się środków rewolucyjnych. Grecja stała się terenem walk klasowych. Bezwzględny wyzysk i spekulacje, uprawiane przez bogatsze warstwy, wywołały ogólne rozgoryczenie, nienawiść społeczną. Do tego zła przyłączył się jeszcze brak silnej władzy państwowej, z czego wyrosły własnie partyjne. Bo jak się wyraził Arystoteles o swych czasach, tam, gdzie toczy się walka między bogatymi i biednymi, między kalsą posiadających a pozbawionych własności, tam interesy partyjne biorą górę nad dobrem ogólnym²⁾ a co Plato nazwał objawem negacji idei państwowej, rozprężenia i upadku państwa³⁾.

Rewolucja grecka zbuntowanych mas ludowych i ich motywy przypominają nam burze rewolucyjne 19 wieku, które nie poprzestawały na wysuwaniu postulatów wolności i równości obywatelskiej, lecz żądano zarówno równości gospodarczej, bo się przekonano, że prawa wolności obywatelskiej są bez znaczenia, gdy trzeba głodem przymierać.

¹⁾ R. Pöhlmann. Geschichte der sozialen Frage, t. 178.

²⁾ Polit. 4. 5; 5. 4.

³⁾ Leg. 4. 7. 715 C.

Zacząło się w Grecji od Megary w 7 wieku. Z większą jeszcze siłą wybuchły w 5 wieku, a do ostatecznych granic doszło w 3 i 2 wieku. Grecja stała się krajem anarchji. Proletariusz grecki stał się wśród walki z bezprawiem i wyzyskiem urodzonym rewolucjonista. Wśród rozruchów przychodziło do masowych rzezi (w Kerkyrze 427 r., na wyspie Samos 412 r.). Padały pastwą płomieni pałace i domy majątnych właścicieli, których albo mordowano albo wypędzano na wygnanie, a ziemię ich dzielono między lud. Miasta wyludniały się, kurczył się majątek narodowy, lud przyzwyczajał się drogą gwałtu przychodzić do posiadłości ziemskiej, tracąc poczucie praw, uszanowania własności, obowiązków rodzinnych i religijnych, jak pisze o tem jeden z ówczesnych pisarzy greckich Pobylios.

Musiała przyjść dopiero obca potęga zewnętrzna, jaką było państwo rzymskie, które położyło kres tej niszczytelnej robocie, pozbawiając równocześnie naród wolności politycznej. — Tak się przedstawia kwestja socjalna w historii narodów.

3. Nie będziemy tu już brać przykładu ze stosunków rzymskich, które również podobne przechodziły losy jak w Grecji. Walki, jakie miały miejsce najpierw między bogatymi patrycjuszami a biedniejszymi plebejuszami pod przywództwem swych trybunów ludowych, a później między optymatami, jak się nazwał obóz polityczny wielkich kupców, wysokich urzędników, wodzów i namiestników czyli różnego rodzaju dorobkiewiczów, a wydziedziczonym z wszelkiej własności ludem rzymskim. Latyfundja agrarne wraz z masami niewolników zapanowały nad własnością ziemską. Gdzie przedtem mieszkało 150 wolnych rodzin włościańskich, podaje Ks. H. Pesch, tam powstała wielka posiadłość optymacka z 50 niewolnikami. Sto mil kwadratowych ziemi włoskiej, pisze Max Weber w swej książce „Agrarische Verhältnisse im Altertum“, stało się własnością małej liczby bogatych.

Jak na wsi latyfundja pochłaniały egzystencje włościańskie, tak znowu ludność miejska padała ofiarą spekulacji. Połowę Rzymu wykupili lichwiarze. Uboga ludność mieszkała na poddaszach i suterenach, najbiedniejsi chronili się na noc w hałach na ten cel zbudowanych i na schodach świątyń, a bogaci rozpierali się w pałacach o wyrafinowanym przepychu. Kiedy dla celów zdrowotnych, pisał Horacy, z przed bramy eskwilińskiej usuwano groby, znaleziono w nich razem kości ludzi i zwierząt, jakoteż resztki różnego domowego sprzętu. Takie skutki pociągały za sobą kapitalizm i pauperyzm. Kwestja socjalna wzmogła się w tak ostrej formie, pisze K. Bücher, w swej książce „Die Aufstände der unfreien Arbeiter“ w latach 143—129 przed Chr., o jakiej nawet dzisiaj pojęcia nie mamy.

Lud włościański wyrzucony z swego zagonu za lichwiarskie procenty, pozbawiony ziemi i dachu, doprowadzony do zupełnej ruiny materialnej, nie mając ani środków do życia ani możliwości zarobkowania wskutek niewolnictwa, wstępował w szeregi proletariatu, setkami tysięcy żyjąc w skrajnej nędzy. A kiedy się buntował, łagodząco go chlebem, zabawami i jałmużną. Doszło do tego, że za czasów cesarzów 320 000 osób żywić musiano kosztem skarbu państwa, tak jak za naszych czasów utrzymuje się wielkie masy bezrobotnych.

4. Narodem w starożytności, który nie miał u siebie kwestji socjalnej, choć odegrał światową misję, był naród izraelski. Wydał on z pośród siebie Mojżesza i proroków jako swych genjuszów i narodowych wieszczów. Jego ustrój teokratyczny, łączący życie państwowe ściśle z religją, i jej system moralny wprowadził i rozwinął na tle mojżeszowego ustawodawstwa takie urządzenie gospodarcze i socjalne, które nie pozwoliły na sproletaryzowanie ludu.

Z biegiem wieków i w nim również dały się zauważyć zmagania dwóch zasadniczych pierwiastków życiowych, jakimi były pierwotny idealizm religijny i pogański materializm helleński. Zwłaszcza od chwili powstania królestwa zmieniły się owe czasy, kiedy nie było nadmiernych bogaczy i nadmiernych biedaków. Osobę króla otoczyło dworactwo, rycerze i szlachta. Na dwór królewski wprowadzono przepych i zbytek. Zarzucono dawne tradycje, zasadę samowystarczalności, państwo dostało się we wir światowego handlu fenickiego i egipskiego, zamieniając się z państwami rolniczego na kupieckie. Stało się to za króla Dawida. Jego stolica Jerozolima była metropolją handlu i wystawnego życia miejskiego.

System gospodarstwa pieniężnego i kapitalistycznego zapanaował w całej pełni za króla Salomona. Sam król prowadził wielkie interesy handlowe. Głównym artykułem handlu było zboże. Palestyna była śpichlerzem zboża dla Fenicjan. Ale produkcją zboża na eksport obudziła chęć zdobywania zysków drogą nieuczciwą. Konkurencja rujnowała egzystencje słabsze. Zachodziła obawa, że ze wzrostem gospodarstwa pieniężnego przy nadmiernym napływie złota i srebra nie utrzyma się równowaga społeczna i stan średni. Handel na Morzu Czerwonym przynosił tak olbrzymie dochody, że za króla Salomona według 3 ks. Król. 10,27 było w Palestynie tyle srebra co kamieni, a Izajasz prorok (2, 7) podaje, że za króla judzkiego Ozjasza, kraj stał się pełnym srebra i złota i nie było miary bogactwom jego. I byłby lud włościański niezawodnie poszedł na pastwę przemocy kapitalistycznej, gdyby nie instytucja roku szabatowego i jubileuszowego, w których rodziny odzyskiwały swój utracony majątek, a dłużnikom przywracano wolność i odsyłano z powrotem na łono ich rodzin. Ustawodawstwo mojżeszowe stało na straży, by lud był pewnym swe-

go zagonu, mógł na nim bezpiecznie mieszkać; by w narodzie nie było mas proletariackich i nędzarzy.

Kiedy zaś mimo wszystko przy wzroście dobrobytu rosło ubóstwo, zanikał stan średni, bo straciły na sile zasady religijne i moralne pod wpływem pogańskiej kultury, powstał nacisk z innej strony, by naród sprowadzić na właściwą drogę. Misję tę spełniali wobec narodu prorocy, pozyskując z powrotem lud dla Jehowy i reformując tem samym stosunki społeczne¹⁾.

(C. d. n.)

A. Orłowska.

W zaraniu organizacji dziewcząt w zachodniej Małopolsce.

W chwili, gdy na obszarze całej Polski młodzież żeńska skupiona w naszej organizacji święcić będzie poraz pierwszy patronalne święto Królowej Korony Polskiej, kiedy druchny nasze ze wszystkich dzielnic, w barwnych strojach, jak wieńcem kwiatów polnych, otoczą ołtarz swej Patronki i w holdzi; składać będą u Jej stóp serca czyste, nieskalane, pełne miłości dla Tej, co im wzorem najcudniejszym jest i Opiekunką, cofnijmy się myślą wstecz, aby się przyrzeć zaczątkom pracy organizacyjnej nad dziewczętami polskimi na terenie zachodniej Małopolski.

Ruch ten można podzielić na trzy okresy:

I-szy okres, to czasy powstania luźnych Stowarzyszeń, nieraz nawet mieszanych o charakterze niedość zdecydowanym. II-gi okres obejmuje lata, w których Stowarzyszenia luźnie istniejące uczuły potrzebę zrzeszenia dla wzmocnienia i podniesienia życia organizacyjnego i stworzyły Związek z siedzibą w Krakowie; wreszcie III-ci okres powojenny, który obecnie przeżywamy.

Praca nad młodzieżą żeńską sięga bardzo odległych czasów. Nie była ona obcą przedewszystkiem Kościołowi katolickiemu, gdyż On czuwał zawsze nad duszą dziewczęcą, popierając i zakładając bractwa, których początek sięga XIII wieku, oraz organizując młode dziewczęta w Żywym Różańcu, kongregacjach i sodalicjach. Była to jednak wyłącznie opieka moralna, związana ściśle z Kościołem i praktykami religijnymi. Lecz w tych dawnych, odległych czasach organizacje tego rodzaju najzupełniej wystarczały, bo młoda dziewczyna, ukryta w zaciszu domowym, chowana pod troskliwym okiem matki, ulegała we wszystkiem woli rodziców nie po-

¹⁾ Por. Dr. Eug. Jäger. Die Agrarfrage 3, str. 187. Fr. Walter. Die Propheten an ihrem sozialen Beruf und das Wirtschaftsleben ihrer Zeit.

trzebowala innej organizacji, prócz bractwa, w którym miała możliwość modlitwy i wyrobienia wewnętrznego.

Dopiero, gdy pracę rąk ludzkich zaczęły zastępować fabryki, gdy przemysł u nas się rozwinął, a potrzeba zarobku coraz bardziej dawała się odczuć, skończyły się patriarchalne stosunki w naszych wiejskich rodzinach. Dziewczęta młode wzięły się do pracy jako robotnice fabryczne, znajdując zajęcie przy obsłudze maszyn, gdzie praca nie zawsze była dla nich odpowiednia, ale niestety w wielu wypadkach konieczna. Zmuszone więc były opuszczać dom rodzinny, szukając zarobku wśród obcego otoczenia. Praca ta, prowadzona przeważnie razem z mężczyznami, narażała często młode dusze dziewczęce na złe wpływy i zepsucie. Dla ochrony tej kobiety pracującej potrzebna była organizacja, garnąca młodzież żeńską w swoje szeregi. Wówczas Kościół katolicki w pierwszej linii powołany do wychowania młodzieży stworzył taką organizację kulturalno-oświatową, która młode dusze dziewczęce otoczyła opieką i starała się zastąpić choć w części rodzinę, której były pozbawione. W organizacji tej kobieta znalazła opiekę moralną, podniosła się w kierunku kulturalno-oświatowym i wstępowała na drogę samopomocy. Z tych czasów datuje się powstanie kilku stowarzyszeń w Krakowie, jak n. p. „Stowarzyszenie katolickich pracownic igły“, założone w 1902 roku, „Stowarzyszenie katolickich pracownic fabryki cygar“, założone w 1900 roku. Stowarzyszenia te istnieją i rozwijają się do dnia dzisiejszego.

W większych zaś ogniskach przemysłowych dziewczęta dla poprawienia bytu materialnego wstępowały do Związku zawodowego chrześcijańskich robotników. Wciągano również kobiety do organizacji mieszanych, do „Gwiazdy“, „Przyjaźni“ itp.

W diecezji krakowskiej już w r. 1912 rozpoczął się żywy ruch organizacyjny. W Andrychowie powstaje w r. 1913 stowarzyszenie „Oświata i Praca“, a w Krakowie z dawnej „Opieki nad młodocianymi pracownicami“ powstał „Związek katolickich robotnic“ pod wezwaniem N. M. P.

Praca organizacyjna przybrała jeszcze większy rozmiar po kursie społecznym, który odbył się w Krakowie w lutym 1914 roku. Wówczas to powstaje cały szereg „Stowarzyszeń katolickich robotnic“ o charakterze oświatowym, w Krakowie, Białej, Skawinie i Buczkowicach.

Niestety dalsze plany i prace Sekretariatu przerwała wielka wojna światowa, ruchu jednak organizacyjnego nie utraciła, gdyż podczas dziejowej zawieruchy na obcej ziemi w Czechach wśród ludności polskiej, skazanej na bezczynne siedzenie w barakach w Choceniu — ks. Juljusz Małysiak (po dzień dzisiejszy patron „Stow. Kat. Pracownic“ na Zwierzynie w Krakowie) posłany przez Księcia Biskupa krakow-

skiego dla spełniania pracy duszpasterskiej w barakach, zakłada „Stowarzyszenie Katolickich Pracownic“, do którego należało przeszło 300 dziewcząt, pochodzących niemal ze wszystkich miast i miasteczek małopolskich. Stowarzyszenie to prowadziło pracę prawidłową i normalną i było prawdziwą szkołą życia organizacyjnego, a zarazem wielką osłoda i dźwignią dla przymusowo oddalonej od domu rodzinnej młodzieży żeńskiej. Zapoznawszy się ze sposobem prowadzenia stowarzyszenia, rozniosły one to pojęcie organizacji do wszystkich wsi, miast i miasteczek rodzinnych, co miało wielki wpływ nie tylko na dalszą organizację dziewcząt pracujących, ale również przyczyniło się do organizowania „Kół dziewcząt wiejskich“.

W r. 1914 dnia 5 maja zostaje zwołaną pierwsza „Konferencja“ pod przewodnictwem ś. p. ks. dra Zimmermanna, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, która uchwaliła, ażeby dążyć do utworzenia związku „Stowarzyszeń Katolickich Robotnic“, doświadczenie bowiem wykazało, że nie może być mowy o pomyślnym rozwoju stowarzyszeń i rozszerzaniu się takowych bez złączenia ich w jeden związek. Fakt to był wielkiej doniosłości, który sprawił, że praca organizacyjna w zachodniej Małopolsce zaczęła się normalnie rozwijać.

W r. 1915 w grudniu odbyła się w obecności Księcia Biskupa krakowskiego druga „Konferencja“, w której wzięli udział delegaci istniejących stowarzyszeń w zachodniej Małopolsce. Wszyscy obecni uznali konieczność pracy nad młodzieżą żeńską, pracy opartej o zasady katolickie. „Sprawa tej organizacji“ mówił obecny na zebraniu, a dziś już zmarły O. H. Haduch, Jezuita — „to krzyk dziejów! W całej pracy duszpasterskiej pomocniczym, koniecznym czynnikiem powinny być stowarzyszenia, w których ma być uwzględniony pierwiastek religijny.“ Księżę Biskup Sapięha wyraził życzenie, ażeby pracę stowarzyszeniową prowadzić wszelkimi siłami. Rezultatem tej konferencji była uchwała, ażeby dla lepszego spełnienia ich zadań wszystkie istniejące polskie „Stowarzyszenia Katolickich Pracownic“ połączyć w „Związek Polskich Stowarzyszeń Katolickich Kobiet i Dziewcząt Pracujących“ z siedzibą w Krakowie.

Pierwszym prezesem tego Związku, mianowanym przez Księcia Biskupa krakowskiego, został ks. Ludwik Kasprzyk, znany działacz na polu pracy organizacyjnej, niestrudzony pracownik w katolickich organizacjach robotniczych, a dziś członek Rady Związkowej Stowarzyszeń Młodzieży żeńskiej, sekretarzem zaś Jeneralnym Związku był ks. Andrzej Paryś, zasłużony Patron kilku Stowarzyszeń przez siebie prowadzonych, jak n. p. w Andrychowie i Podgórzu, a obecnie prezes Rady Związkowej S. M. P. w Krakowie.

W grudniu 1916 r. zwołano do Krakowa pierwszy Zjazd „Patronatów“. Typ ówczesnej organizacji różnił się od obecnego typu naszych S. M. P. tem, że cała praca spoczywała tylko w rękach duchowieństwa. Ksiądz patron, odpowiedzialny przed swoją władzą duchowną za Stowarzyszenie, utrzymywał je swoją powagą i pracą na wysokości zadań religijno-oświatowych. — Wydział musiał spełniać swoje obowiązki, kierując Stowarzyszeniem przy pewnej samodzielności, Rada Pań, jako organ pomocniczy, nadawała Stowarzyszeniu charakter rodzinny, serdeczny, zajmując rolę opiekunkę na zawrotnej drodze młodości.

W czerwcu 1917 roku został zwołany do Krakowa I-szy Zjazd delegowanych. Stowarzyszeń, należących do Związku, było podówczas 29, a członkiń 2210. Stowarzyszenia te były nadzwyczaj ruchliwe pod względem zebrań, organizowały sekcje i kursy, zakładały biblioteki i czytelnie, a chociaż nie były liczne, prowadziły prace sprawnie i pięknie. Na tym Zjeździe Związek przejął na swoją własność wydawane już od kilka lat przez ks. L. Kasprzyka pismo, poświęcone specjalnie pracy organizacyjnej, pod t. „Kobieta Polska“, i uchwalił wprowadzić przymusowy abonament wśród wszystkich członków Związku. Zdobycie własnej gazety stanowi dla Związku ważny moment, bo zapewniał mu ujednostajnienie pracy. Po tym pierwszym Zjeździe delegowanych życie organizacyjne zaczęło jeszcze silniej pulsować, powstają coraz nowe placówki kulturalne, pomimo iż wielu było niechętnych i ośmieszających tę pracę, a nawet próbujących ją udaremnić. Nie małą przeszkodą był, jak zresztą jeszcze i dziś, brak własnych lokali. Pomimo tych przeszkód, praca idzie naprzód, czego dowodem był w roku następnym w czerwcu II Zjazd delegowanych. Choć były to ciężkie czasy wojenne, udział w Zjeździe był tak liczny, że wielka sala nie mogła pomieścić delegatów. Był to dowód najlepszy, jak kochaną i popularną była sprawa tworzenia kulturalnych organizacji. Obecny na Zjeździe Książe Biskup wyraził żywą i serdeczną radość, że widzi tyle delegatek Stowarzyszeń, i wezwał do łączności i pracy: „Jeżeli pójdziemy osobno“ — mówił Arcypasterz — „wrogowie łatwo wedrą się pomiędzy nas, a jeśli Związek będzie silny, zwycięstwo pewne po naszej stronie.“ A była to chwila przełomowa, gdyż rok ten był „rokiem cudu“, przyniósł nam bowiem pod koniec spełnienie marzeń najgorętszych, dał wyśnioną upragnioną niepodległość i zjednoczenie ziem polskich. Nie brakło jednak i chwil bolesnych. Ludzie źli korzystali z chwili przewrotu, by niecić wśród narodu hasła walki z Kościołem, nienawiści stanowej, wskutek czego praca organizacyjna w Stowarzyszeniach, szczególnie wiejskich, na kilka lat częściowo zamarła. Lecz na szczęście iskra jej nie wygasła, bo wnet poczyna palić się

jaśniejszym płomieniem. Był to oczywiście dowód, że praca kulturalna w Stowarzyszeniach szczególnie systematyczna i ciągła musi przynieść trwałe, nieocenione owoce. Dziś należa te czasy do historii.

Stowarzyszeń było podówczas ogółem 72, z tego w diecezji krakowskiej 63 a tarnowskiej i kieleckiej 9. — Praca Stowarzyszeń liczyła się z potrzebami czasu, bo poza kierunkami czysto ideowymi prowadziła do zakładania sklepików, herbaciarni i tanich kuchni, kas oszczędności, różnych kursów a nawet do urządzenia kolonij wakacyjnych.

W roku 1919 odbył się III-ci Zjazd delegowanych. — Podczas Mszy św., rozpoczynającej Zjazd, prastary kościół św. Krzyża w Krakowie wypełnił się szczerze delegatami. Zaszumiały sztandary, a z piersi obecnych popłynęła pieśń dziękczynna, gorąca, boć był to pierwszy Zjazd w wolnej, niepodległej Ojczyźnie! — Jako goście przybyli na Zjazd przedstawiciele Przemyśla, Kielc i Warszawy. Zjazd w poczuciu wielkich obowiązków dla nowo odrodzonej Ojczyzny entuzjastycznie stwierdza konieczność tworzenia gęstej sieci katolickich Stowarzyszeń w miastach i po wsiach, by przy ich pomocy kobieta polska sposobila się do nowych obowiązków, jakie na nią odrodzona Ojczyzna wkłada. Zjazd ten pozostawił po sobie niezatarte wspomnienia, któremi długo członkowie organizacji krzepili swego ducha. Przyszły bowiem nowe klęski, wojna bolszewicka i z nią złączone nieszczęścia, ogólna apatia i przygnębienie, które zatamowały pracę w stowarzyszeniach na lat kilka.

Dopiero w roku 1923 w czerwcu podjęto za inicjatywą ks. prezesa L. Kasprzyka nową myśl, aby mianowicie Stowarzyszenia Młodzieży rozdzielić na męskie i żeńskie i stworzyć dla nich odrębne Związki ze samodzielnymi Sekretarjatami, a Księcia Biskupa uprosić o mianowanie dwóch sekretarzy jeneralnych. Pod tym hasłem odbył się IV Zjazd delegowanych, który podjął w tym kierunku odpowiednie uchwały.

I teraz rozpoczyna się III ostatni okres historii Stowarzyszeń kulturalnych w zachodniej Małopolsce, który przeżywamy obecnie a który w archidiecezji krakowskiej datuje od pamiętnego dnia 14. X. 1925 r. W tym to dniu odbyła się konferencja księży, zajętych w akcji społecznej, i pań pod przewodnictwem Księcia Metropolity krakowskiego, na której zgodnie z życzeniem Dostojnego Arcypasterza zapadła uchwała założenia Związku żeńskiego dla Stowarzyszeń Młodzieży żeńskiej. Powołany do życia Komitet wraz z zamianowanym Sekretarzem Jeneralnym, ks. Mateuszem Zdebskim i prezesową Księżną Teresą Sapieżyną przystąpił do ułożenia nowego statutu, utworzył Sekretarjat Jeneralny przy pl. Marjackim 2, rozesłał do istniejących Stowarzyszeń

odpowiednio kursy organizacyjne przywrócił do życia kilku nieczynnych, rozpoczął wizytacje, a wreszcie zwołał na dzień 7 kwietnia 1926 roku pierwszy Zjazd delegowanych, na który przybyły 93 druchny, wiele pań dyrektorek i księży patronów.

Zjazd przyjął nowy statut dla Stowarzyszeń Młodzieży żeńskiej, statut Związku, przeprowadził wybory do Rady Związkowej i zgłosił przystąpienie do ogólnopolskiej Centrali Stowarzyszeń, do Zjednoczenia w Poznaniu, z zachowaniem jednak własnych statutowych dostosowanych do miejscowych potrzeb. — Niedługo potem, bo dnia 20. VIII. Rada Naczelna Zjednoczenia uchwaliła przyjąć Związek krakowski żeński na swego członka.

Obecny na Zjeździe Książe Metropolita Adam Sapieha podkreślił znaczenie tego Zjazdu, który ma dać nowe podstawy pracy nad młodzieżą żeńską pozaszkolną. Krzewienie dobrych obyczajów i uślabianie w młodym pokoleniu sumienia katolickiego, to przewodnia idea Stowarzyszeń katolickich żeńskich. Praca musi iść przede wszystkim w Stowarzyszeniu, jako tej najważniejszej komórce organizacyjnej, która wymaga najwięcej troski i poświęcenia. Do pracy nad młodzieżą żeńską staje w jednym szeregu kapłan jako stróż katolickiej moralności oraz panie świeckie jako „dyrektorki“ Stowarzyszeń.

Zjazd ten jest punktem zwrotnym pracy kulturalno-oświatowej nad młodzieżą żeńską, gdyż jako wyłączny teren działania wyznaczył sobie młodzież pozaszkolną w diecezji krakowskiej, zakreślił sobie statutem cele wszechstronne, obejmujące potrzeby moralne, kulturalne i zawodowe tejże młodzieży, wszedł w łączność organizacyjną z podobnymi Związkami na ziemiach polskich, wciągnął do swych szeregów liczny zastęp inteligencji świeckiej w charakterze „dyrektorek“ Stowarzyszeń, odpowiednio do tej pracy przez kursy przygotowanych i rozpoczął popularyzację swej pracy w szerokich kołach społeczeństwa.

Po dwóch przeszło latach pracy systematycznej Związek krakowski ma za sobą trzy Zjazdy delegowanych, liczy 124 Stowarzyszenia i około 5 tysięcy druchen w nich zorganizowanych.

Gdy rozważamy ten krótki zarys historyczny pracy kulturalnej nad młodzieżą w zachodniej Małopolsce po dzień dzisiejszy, nasuwa się kilka pocieszających myśli. — Pierwszą z nich to ta, że wysiłki jednostek ideowych w ciągu kilkudziesięciu lat poprzednich, nie znajdujące w społeczeństwie długo należytego zrozumienia, zostały dziś w całości urzeczywistnione, a nawet można powiedzieć, że o ile ta praca pójdzie dalej, tak jak dotąd, systematycznie i wytrwale, nie będzie jednego dziewczęcia w wieku pozaszkolnym, któreby

z wielką korzyścią dla siebie i Ojczyzny nie przeszło przez naszą szkołę stowarzyszeniową. — Drugą myślą pocieszającą, która otuchą przepelnia serce, to ta, że młodzież sama należycie ocenia potrzebę własnej organizacji, a najwymowniejszym wspaniałym objawem tego zrozumienia był ostatni ogólnopolski Zlot Młodzieży żeńskiej w Poznaniu podczas Zielonych Świąt r. 1927, który młodzieży naszej na długie lata pozostawi poczucie siły organizacyjnej i jedności.

Wreszcie trzecią myślą, pocieszającą i rokującą organizacji młodzieży żeńskiej pożądanym rozwój, jest, że zastęp pracowników ideowych tworzy coraz liczniej inteligencja świecka, a zwłaszcza panie nauczycielki i ziemianki, bez których to czynników kultura wsi polskich i wychowanie jej młodego pokolenia nie jest do pomyślenia.

150 lat modliliśmy się wszyscy rozdzieleni trzema kordami o wolność i niepodległość Ojczyzny. — Dziś cudem Ją nam Bóg powrócił. Oby za sprawą Patronki naszej Młodzieży żeńskiej a Królowej Korony Polskiej cała nasza młodzież żeńska, wychowana w słońcu wolności, przejęła się do głębi duchem katolickim i narodowym, a złączona silnym węzłem organizacyjnym, stała się fundamentem pod gmach odbudowy ducha polskiego!

Zofja Rzepecka.

Z zagadnień wychowania moralnego.

Od czasu wojny światowej wszelkie zło, wszelkie trudności, jakie napotykamy, przypisujemy wojnie. Nie ulega wątpliwości, że trudności ekonomiczne, z którymi walczymy, są rezultatem długoletniej walki orężnej, jednakże zastraszające obniżenie moralne, rozluźnienie obyczajów, zachwianie wszelkich zasad ma swe źródło głębiej i co do czasu sięga znacznie dalej.

Wojna zewnętrzniła tylko to, co przygotowała jednostronna czysto materialistyczna kultura, co wywołać musiało odejście od źródeł prawdy, jakie są w religii objawionej.

Na dziesiątki lat przed wojną przez kulturę rozumiano przeważnie postęp techniczny, polegający na udogodnieniu życia, na kulturze ciała, która z czasem się zmieniła w prawdziwy kult ciała. Ludzie o tej kulturze czysto materialistycznej, zaczęli „używać życia“ na wszelki sposób i za wszelką cenę, a zarazem hodować człowieka, jego ciało i rasę, jak się hoduje trzodę lub stadninę.

Bałwochwalczy zaś kult rozumu, który rozwijał się od rewolucji francuskiej — zlekceważył kulturę serca, duszy, tej duszy, której istnienie było dla wielu problematycznym.

Więc gdy wojna usunęła hamulce, które w pewnym stopniu nakłada uporządkowane życie państwowe, gdy spotęgowała nienawiści narodowe i klasowe i rozluźniła węzły rodzinne — zło jak lawa rozlewać się poczęło i jeżeli mu nie stawimy tamy stanie się groźnem nie tylko dla wszechstronnego rozwoju społeczeństwa, lecz nawet dla jego bytu.

Byłoby niepodobieństwem objąć naraz wszystkie dziedziny szerzącego się zła moralnego. Referat niniejszy ma też wskazać jedynie niedomagania, jakie płyną z fałszywych poglądów w dziedzinie wychowania seksualnego.

Rozważymy, jakie sposoby, jakie metody są wskazane, by dzieci nasze uchronić od tej najstraszniejszej dla ludzkości plagi fizycznej, moralnej, umysłowej, duchowej i społecznej, jaką jest rozpusta:.

Już Modrzewski w r. 1551 całą pierwszą część dzieła swego „O naprawie Rzeczypospolitej“ poświęca obyczajom i pisze: iż

bardzo wiele zależy na dobrych zwyczajach ku dobremu rządzeniu Rzeczposp.", a Kochanowski (r. 1578) w Odprawie posłów greckich woła: „Jaki to wrzód szkodliwy Rzeczypospolitej młódź wszeteczna“ i dalej „A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę drugich przy sobie psują“.

Istnienie tego rodzaju „wrzodu“, dziś stwierdzić możemy, więc zaleca się w pracy, poświęconej fizycznemu i moralnemu dobru dziecka, zastanowić się jak ów „wrzód“ usunąć, jak do jego odnowienia się zabrać i w przyszłości nie dopuścić.

Nie jest wystarczającym stwierdzenie zła, trzeba mu przeciwstawić się, trzeba szukać dróg naprawy, gdyż bierność uczciwych, jak twierdzi Juliusz Klaczko, jest gorsza i w skutkach straszniejszą od zła nieuczciwych“.

Za wychowanie moralne swych dzieci są odpowiedzialni oboje rodzice, więc oboje nad dzieckiem pracować winni, lecz matka będąc fizycznie ściślej z dzieckiem złączona, więcej zdziałać może.

Wychowanie obyczajowe (seksualne) bowiem rozpoczyna się w okresie oczekiwania dziecka, o czem niech matka pamięta.

W ostatnich czasach pisano wiele o prawach dziedziczności. Duży jest postęp w kierunku uświadamiania matek co do ich higienicznego zachowania się w stanie poważnym, lecz przecoczta się pewnik, że jest dziedziczność i w dziedzinie ducha i że z troską o higienę ciała winna matka łączyć myśl o zdrowiu duszy własnej i spodziewanego dziecka. Życie w miarę pracowite i wewnętrznie skupione, oto życzenie właściwe, przyglądanie się pięknej przyrodzie, dziełom istotnie artystycznym a unikanie sensacyjnych widowisk, czytanie rzeczy pogodnych, podniosłych, religijnych, a usuwanie literatury zbyt rozpalającej wyobraźnię, podniecającej zmysły, oto warunki, które w dużej mierze wpłynąć mogą nie tylko na ustrój nerwowy oczekiwanego dziecięcia lecz na ukształtowanie jego duszy.

Oby każda matka pamiętać zechciała o swej wielkiej godności i szczęściu współpracy z Bogiem nad cudem tworzenia człowieka, całego człowieka a więc i jego duszy.

W latach dziecięcych wych. seksualne polega na: 1) strzeżeniu niewinności dziecka, 2) na rozbudzeniu i zachowaniu uczucia wstydlivości u dziecka, 3) na stosowaniu celowo pewnych umartwień, pomagających do opanowania ciała.

Niewinność dziecka ustrzec może czujność matki nad sposobem spania, nad czystością fizyczną dziecka. Zaniedbania w tym kierunku doprowadzają do niedobrych przyzwyczajęń, które bardzo trudno wykorzenić.

Dobór służby do małych dzieci jest rzeczą wielkiej wagi dotychczas lekceważoną ze zdumiewającą wprost lekkomyślnością. Naogół poświęca się więcej czasu i namysłu doborowi kucharki niż niani, jak gdyby spalenie masła i niedopieczenie mięsa było ważniejszym od zdrowia duszy i ciała dziecięcia.

Zwyczaj brania najtańszej, po części najmniej przygotowanej sługi do dziecka winien ustać w interesie ogólnego dobra.

Utrzymanie wstydlivości u dzieci obojga płci jest rzecz możliwa najważniejszą ochroną i zabezpieczeniem czystości obyczajów na całe przyszłe życie. Pod tym względem ostatnie zwłaszcza czasy wykazują fałszywy pogląd i duże zaniedbanie. Kąpiele, ćwiczenia gimnastyczne, ubiór dziewczynek wszystko w imię higieny urządza się w taki sposób, który może pozbawić dzieci tego największego skarbu, jakim jest wstydlivość. Można by przecież uzgodnić te uśiłowania, aby miały na oku dobro całego człowieka. Pewne zmodyfikowanie tego kultu ciała byłoby z korzyścią dla duszy — w przyszłości także — i dla ciała młodzieży, która, zachowawszy uczucie wstydlivości łatwiej zdołałaby się uchronić od rozpusty i jej skutków także fizycznej natury.

Do czynów niedopuszczalnych z punktu widzenia wychow. moral. należy fotografowanie już kilkoletnich dzieci zupełnie obnażonych i wystawianie tych reprodukcji w zakładach fotograficznych. Tego rodzaju lekkomyślność czy bezmyślność jest istotnym niszczeniem ich naturalnej wstydlivości.

Pewnego rodzaju umartwienia, które prowadzą do wyrobienia woli w konsekwencji do panowania ducha nad ciałem są dalszym sposobem wych. moral. w latach dziecięcych. A więc: niedostarczanie łakoci na każde życzenie dziecka, przedewszystkiem naczaczenie stałego czasu na jedzenie oraz nieuwzględnianie grymasów przy jedzeniu. Uważamy za rzecz wskazaną i słuszną dawanie niemowlęciu pokarmu w godzinach oznaczonych, lekceważymy w późniejszych latach tę rozumną praktykę, jakkolwiek to szkodzi nietylko żołądkowi lecz psuje charakter.

Nieraz kilkoletnie dzieci robią wrażenie małpek, wyciągają bowiem rączki na widok każdej łakoci, urządając awanturę z chwilą odmowy. Przeczulone serce matki, nerwy ojca, nie zdobywają się na stanowczość i dziecię uczy się ulegać swym zachciankom na razie małym, lecz w konsekwencji dojdzie do niezdolności opanowania jakiegokolwiek żądzy.

O trudach leczenia dzieci rozpieszczonych mogliby wiele powiedzieć pp. lekarze. Nieraz w rodzicach zamiera serce na myśl grożącego dziecku niebezpieczeństwa, lecz malca zepsutego spaczonym wychowaniem nie mogą nakłonić do zażycia przykrego lekarstwa lub wzięcia niemiłego okładu.

Mały tyran domowy — to w przyszłości najuległszy niewolnik swoich namiętności — to człowiek bez woli — bez charakteru.

Najdonioślejszem w skutkach jest wychowanie moralne w latach dojrzewania w czasie budzenia się naturalnych popędów płciowych.

Stwierdzić tu można dwa przeciwne sobie poglądy: jedni uważają że popędy te trzeba w dziecku zniszczyć, zabić — inni sądzą, że są nietylko najsilniejszym lecz i najważniejszym moto-

rem życia ludzkiego, że walka z niemi jest daremna, bezcelowa, co gorsza, twierdzą, że niewskazana, gdyż zadowolenie tych popędów jest najważniejszym prawem i szczęściem człowieka, jest ową „pełnią życia“.

Pogląd pierwszy jest fałszywy — drugi zabójczy dla poziomu moralnego społeczeństwa.

Bóg dał człowiekowi popęd płciowy dla utrzymania rodzaju ludzkiego. Temperament gorący jest bogactwem, dobrze pokierowany może się stać źródłem życia, owocnego w czyny wielkie i trwałe.

Młodzież w latach rozwoju winna przez rodziców i wychowawców być przekonaną o tem, iż z chwilą gdy zadowolenie swych namiętności uważa za pierwszorzędnny i jedyny warunek szczęścia (za niemożliwe do opanowania tem samem) traci panowanie ducha nad ciałem — zniża się do roli zwierzęcia, rządzącego się instynktem i naraża już nietylko czystość lecz naraża i godność ludzką.

Wychow. seks. młodz. w latach rozwoju winno polegać na:

- 1) odwróceniu uwagi młodz. od badań nad budzącymi się w niej uczuciami,
- 2) na rozumnym i poważnym uświadamianiu o powstaniu życia.

Jako najważniejszy środek wychowawczy uważa się dzisiaj sporty, gry ruchowe, odpowiednie odżywianie i spanie.

Są to z pewnością środki dużej wagi, lecz nie jedyne i nie pierwszorzędne. Są to t. zw. środki zapobiegawcze. Mamy jednak jeszcze inne sposoby oddziaływania dodatniego na młodzież a mianowicie:

- 1) staranie się dla młodzieży w domu o odpowiednie towarzystwo,
- 2) dostarczenie literatury ciekawej, moralnej zdrowej,
- 3) częste obcowanie z dziećmi obojga rodziców,
- 4) prace fizyczne.

Najlepsze sporty nie mogą mieć tak dodatniego wpływu jak wspólne przechadzki i rozmowy ojca z synem, matki z córką. Są w tym kierunku duże niedociągnięcia, nawet zaniedbania. Uważamy pracę zarobkową za dostateczny wyraz ojcowskiej troskliwości, troskę o ubiór i odżywianie za najlepszy dowód macierzyńskiej opieki, nie wglądamy w duszę dziecka, nie znamy jego myśli, uczuć, niepokoju, niedostatecznie dążymy do podniesienia naszego autorytetu i wpływu przez rozbudzenie zaufania dziecka do nas i to właśnie w latach dla niego najniebezpieczniejszych. Nie wszystkie dzieci żyją w warunkach materialnych, pozwalających im na nabywanie rakiet tenisowych a choćby piłki nożnej, nie każde mają możliwość pływania i wiosłowania, lecz najbogatsze i najbardziej dziecko, mieszkaniac miasta czy wsi może pomagać w pracy fizycznej rodzicom lub służbie.

Praca fizyczna, dokonana w domu ma niemałe znaczenie wychowawcze: daje sposobność do wyładowania nadmiaru budzących się sił, uczy poszanowania pracy, usłużności względem innych zwłaszcza najbliższych, tem samem dopomaga do kultury nie tylko mięśni ale i serca.

W ostatnich czasach dużą wagę w wychowaniu kładzie się na t. zw. „uświadczenie“, którego wpływ dodatni stanowczo zaczyna się przeceniać.

Niewątpliwie są wychowawczo błędnymi opowiadania o bocianach, kapuście i t. p., które nie wytrzymują krytyki nawet małych dzieci, wszelkie półuśmiechy i niedomówienia, lecz materia tak delikatna wymaga dużo taktu, rozumu, zwłaszcza poznania indywidualności dziecka, stąd stanowczo niewskazane są wszelkie zbiorowe objaśnienia. Nie należy także sięgać do porównań ze światem zwierzęcym. Porównania takie umniejszają powagę i wielkość chwili w której rodzi się „człowiek“ — istota o duszy nieśmiertelnej, stworzona na obraz i podobieństwo Boże.

Dziecko od najwcześniejszych lat wiedzieć może, że przed urodzeniem znajdowało się pod sercem matki, że matka chwilę jego przyścia na świat opłacała wielkim cierpieniem. Wiadomość ta może tylko spotęgować miłość dziecka dla matki i zaspokoić pierwsze objawy budzącej się ciekawości.

Mówiąc o uświadczeniu nie można pominąć metody przestrzegania młodzieży przed niemoralnością głównie akcentowaniem fatalnych skutków fizycznych niemoralnego życia. Tego rodzaju objaśnienia dawane z pomocą obrazów ilustrujących rozmaite choroby i kalectwa, jako rezultat nieobyczajnego życia — mogą nieraz działać zbyt wstrząsająco na system nerwowy, zaś sam lęk przed skutkami fizyczn. bez innych głębszych motywów — jest jedną z najłabszych pobudek unikania złego.

Słusznie powiada znany pedagog Foerster: „Musimy stać się niezależnymi od argumentów fizjologicznych, występujących przeciw zdaniu, że wogóle zdrowie stanowi najwyższy cel życia. Względy higieniczne nie mogą decydować o znaczeniu życiowym, wstrzemięźliwości płciowej.

Więcej jest wskazanem budzenie u chłopców poczucia odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń — u córek odczucie piękna, szczęścia i godności a więc nierozdzielnej łączności z ukończonym człowiekiem.

Najlepiej rozwiązuje zagadnienie wychowania moralnego otoczenie młodzieży, atmosfera czysta. Tę atmosferę trzeba stworzyć już małemu dziecku, a dbać o nią przedewszystkiem wobec dojrzewającej i dorastającej młodzieży. Nawet „dorosłość“ i matura dzieci nie uwalnia jeszcze rodziców od troski o ich moralny poziom. Odpowiedzialność wprawdzie się dzieli, gdyż dorastający syn i córka winni już sami zdawać sobie sprawę ze swych myśli, uczuć i czynów, jednakże nigdy nie może być rodzicom obojęt-

nem, jaki jest poziom moralny ich dzieci i jaka atmosfera ich otacza. Niestety żyjemy wśród sensacyj najrozmaitszego nieraz najgorszego gatunku. Literatura, prasa, kina, teatr, wszystko niemal sprzysięgło się, by obniżyć wartość moralną człowieka, by spacyficy umysł, zdeprawować serce, rozpuścić zmysły i osłabić wolę.

Czy nie ma sposobu uwolnienia nas i dzieci naszych od gniożącej dusze naszej zmyły. Czy może oddzielimy młodzież od życia i zamknijemy wszystkich w celi klasztornej? Niekoniecznie.

Oczyszczenie przede wszystkim naszych domów z pism lekkich, książek sensacyjnych, zrezygnowanie z żartów dwuznacznych, już wniesie świeższy powiew, nadto nie podniecajmy próżności i zmysłowości córek, stosowaniem ich ubioru do nakazu mody w sposób, który uraga godności kobiecej! Wykluczmy poufałość ze sposobu współżycia obu płci. „Cześć dziewczęcia bowiem jest jakby szlifowaną stalą, gdy na nią chuchnąć — to się zamgli“. A właśnie wszelkie poufałości są takim chuchnięciem, które mgli czystość czci dziewczęcej.

Żartami na temat „szczęścia u kobiet“ i „konieczności wyszumienia“ nie podtrzymujmy tej konsekwencji i ohydy moralnej, jaka leży w teorii o dwóch moralnościach.

Niech młodzież umiłuje przyrodę, sztukę, wiedzę, niech uzna to najwyższe bohaterstwo, jakie leży w opanowaniu siebie. Dopomóżmy jej przede wszystkim by poznała i pokochała piękno, dobro i prawdę, jakie są w Bogu, a czuła się szczęśliwą, mogąc służyć Ojczyźnie! Od 10 lat budujemy gmach wolnego Państwa! Żywo nas obchodzą zagadnienia jego siły militarnej i ekonomicznej. Stale ulepszać jeszcze chcemy metody kształcenia młodzieży — lecz bezpieczeństwo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jej istotna potęga dopiero wtedy będzie zapewniona, gdy wszyscy obywatel bez różnicy płci zechcą w stosunku do siebie zrozumieć prawdę słów Krasińskiego:

Nikt nie stawia gmachu z błota,
A najwyższy rozum — cnota!

Walerjan Sobkowiak.

O polskim morzu i jego znaczeniu dla Państwa.

(Wykład dla młodzieży.)

„Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim.“ Tak mówił jeden z Polaków XVI wieku. Już wtedy

co światlejsi mężowie rozumieli, jak doniosłe znaczenie dla państwa posiada dostęp do morza.

O posiadaniu wybrzeża pomorskiego myślał już pierwszy władca polski, Mieszko I, który gorliwie szerzył wiarę chrześcijańską nad Bałtykiem. Następca jego, Bolesław Chrobry, aby zemścić tę więcej spoić z państwem swoim, założył tam pierwsze biskupstwo pomorskie w Kołobrzegu. Kilka wypraw zwycięskich na Pomorze przedsiębrał Bolesław Krzywousty. Niestety owocami jego zdobyczy niedługo Polska się cieszyła. Testament Krzywoustego podzielił kraj między jego synów. W ten sposób i Pomorze się usamodzielniało. Jako oddzielne księstwo nie mogło się jednak ostać, gdyż z dwu stron nacierali na nie pozostali książęta polscy, oraz margrabiowie brandenburscy. To też rozumiejąc trudne położenie, Mszczug II, książę pomorski, zapisuje swój kraj testamentem Przemysławowi II. Zdawało się, że tem samem Pomorze wróciło do macierzy — Polski. Ale po zamordowaniu Przemysława Brandenburczyca zajmują Pomorze. Król Władysław Łokietek wzywa na pomoc Krzyżaków, siedzących od niedawna na wschód od Pomorza. Ci wyparli napastników, lecz ani myśleli oddawać zdobytej ziemi. Przez 150 lat zgórą panowali tam Krzyżacy, uciskając ludność, aż przebrała się miarka i ludność zaczęła się buntować, wzywając pomocy Polski. Nie rozstrzygnęła jeszcze sprawy wielka bitwa pod Grunwaldem; dopiero dzięki mądrej polityce króla Kazimierza Jagiellończyka, a właściwie jego kanclerza biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, zawarto pokój w Toruniu w r. 1466, który przywrócił Polsce ziemię pomorską.

O polskiej polityce morskiej można jednak mówić dopiero w wieku XVI, kiedy to za króla Zygmunta Augusta założono pierwszy polski port morski w Pucku, mianowano pierwszego „hetmana wojska morskiego“ w osobie Tomasza Sierpinka i zapoczątkowano budowę własnej floty. Za panowania Zygmunta III Wazy wrzało na morzu polskiem od bitew morskich: to szwedzkie, to polskie okręty zdobywały port w Pucku. Najwięcej znaczenia morzu przypisywał król Władysław IV, jeden z najbardziej przewidujących królów Polski. On pierwszy zrozumiał, jak bardzo Polsce jest potrzebne morze, a pragnął jego posiadanie utrzymać, uzbroił i umocnił port pucki, na półwyspie Helu zbudował dwa forty i wypuścił na morze 15 okrętów wojennych. Na utrzymanie floty ustanowiono wtedy cło od statków handlowych.

Najwięcej trudności mieli królowie polscy z Gdańskiem, który nie poddawał się rozporządzeniom króla, a nawet nie chciał czasem wpuszczać statków polskich do swego portu. Jednak wobec wzrostu sił morskich Polski spokornieli Gdańszczanie. A Polsce wiele zawdzięczali, gdyż dzięki wywozowi zboża i drzewa, które do morza Wisłą spławiano, mnożyły się bogactwa i dobrobyt kupców gdańskich. Śmierć nie pozwoliła Władysławowi IV-temu dokonać wszystkich zamierzeń. Po nim rozpoczęły się

długie i straszne wojny, które wyniszczyły kraj i zgasiły w narodzie wielką myśl dążenia ku morzu i umocnienia się nad jego brzegami. Sprawdziło się zdanie, że naród, który praw swych dochodzić nie umie i posiadłości swoich nie umacnia, musi upaść. Przyszły rozbiory; ziemię pomorską i polskie morze zabrali Niemcy. Chcąc utrwalić swoje panowanie, chytry Prusacy ze szczególną zaciekłością rozpoczęli germanizować ludność wybrzeża i wydzierać jej ziemię, aby ugruntować tam silnie niemiecką.

Odmieniły się jednak losy; potęga niemiecka musiała się ukończyć. Na gruzach państw zaborców powstała wolna niepodległa Polska. Sine wody Bałtyku na nowo stały się granicą państwa polskiego. Zbudził się lud nadmorski, który nie stracił swego polskiego poczucia mimo gnębienia, ożyła dawna tradycja polskiej potęgi morskiej. Od nas samych będzie teraz zależało, czy okazyjemy się godni posiadania morza.

Historja, nietylko nasza, wykazuje, że morze jest bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju państwa. Przypatrzmy się dzisiejszej potędze Anglii. Skąd ona powstała? Stąd, że Anglicy wykorzystali w całej pełni doskonale warunki morskiego położenia swego kraju. Stworzyli silną i liczną flotę, której statki po całym świecie roznosiły imię Anglii, zdobywały dla niej coraz to nowe kolonie i wpływy, rozwijały handel, mnożyły bogactwa. Podobnie wzrosła potęga wielkich niegdyś państw, jak np. Hiszpanji, Portugalji, Holandji, które upadły z upadkiem ich floty, ich siły na morzu. Słyszeliście o Japonji? Mały to kraj, rozsiany na licznych wyspach, a rywalizuje o wpływy na oceanie Spokojnym z największą potęgą świata, Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, dzięki swej silnej flocie, dzięki swym dzielnym marynarzom. Toć flota japońska należy dziś do najlepszych na świecie i wszystkie państwa się z nią liczą.

Czy chcemy, by z Polską świat się liczył, czy chcemy, by państwo nasze nietylko znane było u innych, ale by miało również jakieś wpływy? Chcemy! — każdy obywatel odpowie. A więc — stwórzmy siłę morską, wykorzystajmy polskie morze — nasze okno, przez które my na świat patrzymy i świat naś przez nie widzi.

Stare rzymskie przysłowie mówiło, że „morze łączy te kraje, które rozdziela“. Morze jest doskonałym, bo naturalnym gościńcem, nie wymagającym specjalnej budowy, naprawy i t. p. kosztownych nakładów, jakich potrzebują szosy, koleje. Jest on zawsze wolny i otwarty. Podróż morzem jest też tańsza, wygodniejsza, a często krótsza, niż koleją lub samochodem. Przez podróże morskie poznaje się innych ludzi, inne kraje, nawiązuje się stosunki z innymi narodami.

Posiadanie dostępu do morza umożliwiał nam stworzenie własnej floty handlowej, bez której nie można sobie wyobrazić handlu zagranicznego, zamorskiego na wielką skalę. Mając własną flotę,

nie potrzebujemy oglądać się tylko na najbliższych sąsiadów, czy zechcą u nas kupować towary, lecz dalej możemy sięgać. Polskie okręty zawiozą wyroby polskiego przemysłu do dalekich krajów i stamtąd znów przywiozą potrzebne surowce i towary. Unikamy w ten sposób kosztownego pośrednictwa innych narodów. Już dziś, gdy jeszcze nie mamy dobrze urządzonego portu i silnej floty, przeszło $\frac{1}{3}$ całego naszego handlu zagranicznego odbywa się przez morze. Polska wywozi morzem do obcych krajów drzewo i węgiel, naftę, zboże, wódki, zapalki, wyroby przemysłu drzewnego, a przywozi z za morza najwięcej środków spożywczych, jak herbatę, kawę, ryż, tran oraz towary, których u nas się nie wyrabia, jak niektóre maszyny i t. p. Najwięcej zysku i bogactwa przynosi państwu właśnie handel morski. Obcy, widząc banderę naszą na statkach, zainteresują się Polską, a dzielni polscy marynarze zjedną dla państwa polskiego więcej szacunku. Takie wielkie znaczenie ma morze w czasie pokoju. Niech jednak wybuchnie wojna z sąsiadami, wnet zamykają oni granice swoje. W takich wypadkach państwo nie mające dostępu do morza jest odcięte zupełnie od świata od oddalonych nieraz sprzymierzeńców. My, otoczeni ze wszystkich stron odwiecznymi wrogami, jedynie od strony morza oczekiwać możemy pomocy od przyjaciół naszych na zachodzie. Stąd też wynika konieczność posiadania własnej marynarki wojennej i portu wojennego. Wielką wojnę światową wygrały zachodnie państwa sprzymierzone przeciw Niemcom głównie dzięki swej sile i przewadze na morzu. Mając liczną flotę, mogły szybko przewozić wojska z jednego frontu na drugi, zapasy amunicji, żywności, a Niemcom odciąć drogę morską dla wszelkiej od zewnątrz pomocy. Mocarstwa zachodnie, chcąc też osłabić Niemcy po wojnie światowej, zabrały im przede wszystkim wszystkie niemal okręty. Z tego, co powiedzieliśmy, widzimy, że morze jest tem dla państwa, czem płuca dla człowieka: pozwala mu na głęboki i wolny oddech. Morze, jeśli je wyyskamy, zapewni nam samodzielność, niezależność od innych państw, da nam siłę, abyśmy mogli na nie jeszcze oddziaływać.

Obok wielkiego znaczenia morza pod względem politycznym i gospodarczym dla państwa nie mniejszy wpływ wywierać ono może na naród, pod względem moralnym, duchowym. Narody, które osiadły nad morzem, wychowały się w walce z morzem, w pracy na morzu i odznaczają się szczególną tężyzną i siłą wewnętrzną, moralną. Nielada np. tężyzny, nielada siły charakteru trzeba było, aby podbić tak liczne narody i ludy, we wszystkich stronach świata, jak tego dokonali właśnie Anglicy, potomkowie dawnego plemienia żeglarskiego. A słyszeliście też z pewnością, jak z morzem, tym potężnym żywiołem, walczą Holendrzy, wyrывая mu ziemię piędź po piędzi, odsuwając ogromnemi tamami rozhukane bałwany od kraju, i zyskując przez to urodzajne pola. Cechuje też ten stary, morski naród holenderski niezwykła zacię-

tość, upartość, której trzeba było naprawdę wiele, aby pokonać i powstrzymać napór niezmierzonej masy wód morskich.

Opowiadają piękną opowieść o Holendrze młodym, który, przechodząc koło tamy, zauważył, iż przez maleńką szparkę w niej sączy się woda z morza. Odrazu pojął, jakie to byłoby niebezpieczeństwo, gdyby pod naporem wody szpara się rozszerzyła i woda wielką część kraju zalała. Nie namyślając się, własną ręką powstrzymywał przeciekanie wody, czekając, ażby przechodzącym ludziom mógł wskazać groźne niebezpieczeństwo i zawezwać pomocy. Na takie szlachetne poświęcenie dla dobra kraju i społeczeństwa zdobędzie się tylko ten, kto jak Holender w walce z morzem borykał się o byt swój, a przez to miał sposobność wyrobić w sobie szlachetne a niezwykle cnoty wytrwałości, nieugiętości, siły woli i charakteru.

I w nas Polakach morze winno wyrobić takie cechy, których brak tak często już nam zaszkodził. A więc tężyznę moralną, wytrwałość, nieustępliwość przed naporem trudności, a przede wszystkim wiarę we własne siły i świadomość wielkiej mocarstwowej potęgi i przyszłości Polski. Pod tym względem praca na morzu i wykorzystanie go może nam dać równie tyle, co innym narodom.

Poznaliśmy wielkie znaczenie morza polityczne, gospodarcze i duchowe. Trzeba teraz, byśmy wiedzieli, jakie to mamy morze, byśmy poznali nasze wybrzeże. Przyznany nam przez traktat wersalski skrawek wybrzeża Bałtyku jest bardzo małą cząstką całej długości granic Polski. Długość polskiego wybrzeża wynosi 147 klm., a skoro z tego odliczymy długi, a nieużyteczny dla celów morskich półwysep Hel, zostanie zaledwie około 70 klm. Wybrzeże nasze jest płaskie i piaszczyste, a więc niedogodne dla żeglugi. Stale się też prowadzi prace nad pogłębieniem zalewu puckiego, by nie dopuścić do jego zamknięcia przez wydłużający się ciągle wskutek nanoszonego piasku półwysep Hel. Skutkiem tego w niezwykle trudnościach i z wielkim nakładem odbywa się budowa polskiego portu morskiego w Gdyni. U ujścia Wisły bowiem leżący Gdańsk nie przypadł Polsce. Aby więc uniezależnić się od Gdańska, który robił nam liczne trudności, rychło przystąpiła Polska do budowy własnego portu w Gdyni. Dotąd mała i nieznaną wioską rybacka Gdynia staje się znacznym, kilkutysięcznym miastem portowem. Już teraz, choć port jeszcze nie jest ukończony, liczne statki tak polskie jak i obce załatwiają swoje ładunki w Gdyni. W Gdyni obok portu handlowego i potężnej ładowni buduje się również oddzielny port wojenny. Gdynia jest również doskonałym miejscem kąpielowym i tysiące kuracjuszy spędza tutaj skwarne lato, korzystając z kąpeli wodnych w morzu i słonecznych na piasku. Na wybrzeży koło Gdyni pobudowano w ostatnich latach szereg wspaniałych gmachów hotelowych i will, które jej wygląd zmieniły w krótkim czasie nie do poznania.

Niebawem znajdzie również w Gdyni pomieszczenie w nowym, budującym się gmachu, szkoła morską, kształcąca przyszłych oficerów marynarki. Obok Gdyni znaczniejszym na wybrzeżu polskim miastem jest Puck, dawny port floty polskiej z czasów Władysława IV. Są jeszcze piękne miejscowości kuracyjne Orłowo i Rucewo, ślicznie położone wśród lasów sosnowych, które schodzą do samego morza.

Te miejscowości, o których mówiliśmy, leżą nad zatoką Pucką, którą od wielkiego morza oddziela wysoki a bardzo długi półwysep Hel. Z Pucka przez cały półwysep przeprowadzono kolej, która dochodzi aż po sam cypel. Na samym jego końcu stoi wysoka latarnia morska, która nocą wskazuje okrętom drogę do portu. Hel zamieszkują wyłącznie rybacy, a latem również liczni kuracjusze. Z lotnisk po północnej stronie Helu, od morza wielkiego najwięcej znana jest Jastarnia. Dalej na północ, jak okiem sięgnąć rozciąga się szerokie morze Bałtyckie, droga w daleki świat.

Oddzielną dla siebie całość stanowi t. zw. Wolne Miasto Gdańsk. Zaludniony przeważnie przez Niemców, choć dość liczni są tam już obecnie także i Polacy. Idzie zawsze na rękę Niemcom, utrudniając Polsce swobodne korzystanie ze swego portu, co jest zastrzeżone traktatem wersalskim. Obecnie jednak przejrzał Gdańsk, iż jedynie dzięki Polsce i handlowi z Polską może istnieć i zmienić swoją politykę. Grozi mu bowiem znaczny upadek, skoro zostanie ukończony port polski w Gdyni i statki wszystkie tam, zamiast do Gdańska, zawijać będą. Gdańsk jest typowem miastem portowem. Ma wąskie ulice, starożytne domy, piękne gmachy i kościoły z czasów krzyżackich. Gdańsk był niegdyś, a w pewnym stopniu i dziś jest jeszcze, bardzo bogaty. W dawnych czasach bowiem szlachta polska bardzo dużo zboża wywoziła przez Gdańsk drogą wodną i w sprzedaży wyręczała się kupcami gdańskimi. Nie godziło się bowiem dawniej prowadzić handlu szlaccicowi, gdyż uwłaczało to jego honorowi. Gdańscy kupcy zaś dostarczali do Polski wino, piwo, oraz sukna i jedwabie. Gdańszczanie słynęli zawsze z zuchwałości i niekarności wobec króla polskiego.

Mieszkańcami wybrzeża polskiego są Kaszubi, potomkowie dawnego plemienia Pomorzan. Jest ich około 150.000. Kaszubi, podobnie zresztą jak Wielkopolanie, przeszli twardą szkołę. Gnębieni byli stale przez Prusaków, pozbawieni w szkołach ojczystego języka, wypierani z ziemi; męczeni w wojsku i urzędzie. Ten ucisk wyrobił u nich stanowczość, zaciętość i silną wolę, która częstokroć przechodzi w upór oraz pewną podejrzliwość. Zresztą są bardzo gościnni i uczciwi. Kaszubi zachowali odrębny język, t. zw. gwarę kaszubską, która już coraz więcej zanika. Za swój język rodzinny uważają jednak polski. Zachowały się u nich również dawne, bardzo ciekawe obyczaje i zabobony.

Kaszubi są przeważnie biedni i trudnią się rybołówstwem, a dalej od wybrzeża rolnictwem. Stolicą Kaszub jest Wejherowo, miasto powiatowe. Kaszubi są bardzo przywiązani do Polski, a chociaż Niemcy chcą wnieść im nieprawdziwie niemieckie pochodzenie, to jednak zawsze pozostają wierni Polsce, ojczystemu krajowi.

Polskie morze i wybrzeże ma w sobie dużo uroku i piękności. Naród polski powinien docenić jego wielkie, doniosłe znaczenie, powinien ukochać swoje morze.

W duszy narodu niechaj zbudzi się silna wola — panowania na morzu i niech ją silnie przeniknie myśl o morzu, myśl, która odezwać się winna w czynie — w pracy nad budową floty polskiej, a hasłem tej pracy winien stać się okrzyk bojowy:

Musimy wyjść na morze!

Dr. A. N.

Jak rozwiązać kwestję mieszkaniową?

Wśród wszystkich palących niedomagań społecznych naszych czasów kwestja mieszkaniowa coraz bardziej wysuwa się na plan pierwszy. Stosunki, szczególnie w wielkich miastach, stają się z dnia na dzień coraz nieznośniejsze. Obecny ruch budowlany nie potrafi ani w przybliżeniu zaspokoić normalnego wzrostu zapotrzebowania mieszkań, nie mówiąc już zupełnie o olbrzymim deficycie, spowodowanym przez tyloletni zastój. Ażeby się utrzymać na dzisiejszym poziomie, który już jest katastrofalny, trzeba wybudować rocznie około 35 tysięcy małych mieszkań, czyli około sto tysięcy izb. Zaległości wynoszą mniej więcej 700.000 izb mieszkalnych, i deficyt ten stale wzrasta. Przytem obliczenia te są bardzo skromne, dostosowane do najniższego poziomu wymagań, dalekich od tego, co na zachodzie Europy — nie mówiąc już o Ameryce — zostało uznane jako minimum komfortu życiowego. Inne państwa dokonały już wielkich rzeczy w dziedzinie budownictwa. Anglja zbudowała od czasu ukończenia wojny ponad milion mieszkań. Niemcy obliczają, że w r. 1935 sprawa będzie u nich z grubszego rozwiązana i będzie można się zabrać do zastępowania nieodpowiednich domów przez nowoczesne, zbudowane według wszelkich zasad higieny. U nas tymczasem dopiero marzy się o systemie, który potrafi sprawę rozwiązać w ciągu 50 lat. Wprawdzie nie jesteśmy tak zamożni, jak Anglja, Francja i Niemcy. Ale i u nas dużo już nagromadziło się funduszków, które potrzeba tylko uruchomić i zużyć celowo, by ani jeden grosz się nie zmarnował. To też musimy się zastanowić nad rozwiązaniem tej kwestji. Ponieważ może tego dokonać jedynie zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa — więc wszyscy powinni się dziś nad tą kwestją zastanawiać. Sprawa mieszkaniowa winna stać się zasad-

riczym tematem dyskusji, ażeby ze zwiększonego zainteresowania wynikały czyny rozumne i dobrze przemyślane. Zastanówmy się więc pokrótce nad drogami, wiodącymi do rozwiązania kwestji mieszkaniowej.

Wszystkie systemy rozwiązania sprawy budowlanej można sprowadzić do dwóch zasadniczych: pierwszy możemy nazwać systemem komunalnym, lub socjalistycznym, a drugi systemem subwencyjnym.

System komunalny polega na tem, że miasto nakłada właścicielom starych domów olbrzymie podatki, równające się prawie konfiskacie ich dochodu, i zato buduje domy mieszkalne na własne konto; pozostają one własnością miasta. System ten wprowadził na wielką skalę socjalistyczny Wiedeń. Wprawdzie i inne miasta budują domy mieszkalne, np. Poznań, ale czynią one to tylko z konieczności — ponieważ prywatnego budownictwa nie zdołano jeszcze uruchomić — i z funduszy, uzyskanych drogą pożyczek. Jest to jednak możliwe jedynie w szczupłym zakresie, bo żadne miasto nie może na dłuższą metę wytrzymać tak wielkich ciężarów, na domach tych musi bowiem miasto dużo dokładać. To też jest to tylko pomoc doraźna, a nie system zasadniczy, jak w socjalistycznym Wiedniu.

Drugi system został przyjęty we wszystkich mniej więcej państwach europejskich. A nawet, co nam się wydać może więcej niż dziwnem, Sowiety, zabierając się — choć w bardzo skromnych rozmiarach — do budowania mieszkań, zrezygnowały z doktryny socjalistycznej i weszły na drogę popierania akcji prywatnego kapitału przez udzielanie pożyczek (wprawdzie niewysokich, bo tylko 50%). System ten polega na tem, że państwo udziela tanich pożyczek lub premij celem umożliwienia prywatnego ruchu budowlanego przez pokrycie jednej części kosztów. System dopłat stosuje się w Anglii, która się już dziś może poszczycić bardzo poważnemi wynikami. Francja połączyła premje z taniami pożyczkami, do których skarb dopłaca, a których część muszą dać gminy i towarzystwa budowlane. Budujący nie potrzebuje mieć więcej niż 10% potrzebnego kapitału. Uprzywilejowane są małe mieszkania robotnicze. Szczególnie wielkimi względami cieszą się też inwalidzi wojenni i rodziny, posiadające większą ilość dzieci. System subwencyjny mają również i Niemcy, którym udało się uzyskać duże i stosunkowo tanie kredyty amerykańskie. Mimo swej rzekomej niewypłacalności Niemcy budowały w ostatnich latach rocznie więcej niż 200.000 mieszkań. Bardzo ciekawy system opracował austriacki minister skarbu dr. Kienböck, który jest odpowiedzialnością chrześcijańsko-społecznego rządu na politykę budowlaną socjalistycznego magistratu miasta Wiednia. Dr. Kienböck chce opodatkować domy, nabyte za pół darmo w okresie inflacyjnym oraz nałożyć na lokatorów 2% dodatku komunalnego. W ten sposób myśli rząd uzyskać 12 milionów szylin-

gów (około 15 milionów złotych) rocznie. Z tych funduszków rząd pokryje 60% kosztów budowy w tej formie, że weźmie na siebie procent i amortyzację pożyczki, którą dać mają banki prywatne. Przy 8½ stopy procentowej można w ten sposób za 6 milionów rocznej dopłaty uruchomić 116 milionów kapitału budowlanego, czyli za 12 milionów 232 miliony, co na potrzeby sześciomilionowego państwa zupełnie wystarczyć powinno. 30% winien budujący wziąć na pierwszą hipotekę, i od tej sumy może on już łatwo sam normalny procent opłacać. Trzeba więc jedynie posiadać na własność parcelę budowlaną i 10% kapitału, a łatwo każdy będzie mógł dojść do posiadania własnego domu.

System polski dotychczas był niby podobny do omawianych. Bank Gospodarstwa Krajowego udzielał na wniosek lokalnego komitetu rozbudowy miasta pożyczek w wysokości około 80—90% kosztów budowy. System ten miał jednak szereg wad. Budowa musiała być rozpoczęta. Ponieważ jednak na kredyt nieraz trzeba było czekać do dwóch lat i dłużej — więc kapitał leżał martwy — przedsiębiorca musiał ryzyko brać w własną kalkulację. W ten sposób wartość pomocy państwowej obniżyła się na ogół do najwyżej 75%. Gorszą jeszcze przeszkodą był fakt, że sprawa rozbudowy podlega u nas pięciu różnym instancjom: ministerstwowi: spraw wewnętrznych, robót publicznych, oraz skarbu, Bankowi Gospodarstwa Krajowego i Komitetowi Rozbudowy. Każda z tych władz wydawała rozporządzenia i stawiała różne warunki na własną rękę, bez porozumienia z postulatami, a nawet niezawsze licząc się z rzeczywistością. To też tego rodzaju akcja budowlana musiała się skończyć zupełnym załamaniem. Pieniądze zużyło się aż nazbyt częst niecelowo — nieraz nawet kredyty otrzymywali ludzie bogaci na budowę luksusowych will. Wkońcu fundusze, któremi dysponował Bank Gospodarstwa Krajowego, zostały wyczerpane. Ruch budowlany stanął na martwym punkcie. Już ostatni rok wskazywał na zbliżający się kryzys — bo wybudowano mniej, niż w roku poprzednim; np. w Warszawie w r. 1927 zbudowano 14.000 izb, a w r. 1928 tylko 10.600. Przytem ogólna ilość udzielonych od r. 1925—1928 przez Bank Gospodarstwa Krajowego pożyczek nieznacznie tylko przekroczyła sto milionów złotych — gdy ogólna wartość wybudowanych pomieszczeń wynosi przeszło 230 milionów. Faktycznie więc kredyty te nie wynosiły przeciętnie nawet 50% kosztów. Załamanie się dotychczasowego systemu jest faktem niezaprzeczalnym — i wszyscy to uznają. To też rozgorzała już wielka dyskusja na temat rozwiązania kwestji budowlanej, a rząd opracował projekt sfinansowania całej akcji. Polega on na tem, że komorne zostanie podwyższone o 30—100% dzisiejszych czynszów — i to stopniowo, przez wzrost dzisiejszych stawek o 2—10 procent kwartalnie, aż do osiągnięcia przewidzianej sumy. 75% z uzyskanych nadwyżek właściciele muszą oddać państwu na cele funduszu budowlanego, 15% mają zużyć na remont domów, a 10%

pozostanie im jako nagroda za to, że będą musieli nieraz wyłożyć za swego lokatora — no i za trud ściągania podatku dla państwa. Urzędnicy mają otrzymać odpowiednie wyrównanie poborów w formie dodatku mieszkaniowego. Skąd jednak wezmą te sumy robotnicy i inteligencja pracująca, a także drobne rzemiosło i handel? Oczywiście, że będą musieli sobie to odbić żądaniem podwyżek, względnie droższą kalkulacją towaru czy zapłaty za pracę. To też znalezienie funduszków na cele budowlane natrafia na duże trudności. Ale niema rady — fundusze na budowę znaleźć się muszą — chodzi tylko o to, by nie powstawała z tego nowa drożyzna, i o to, by ciężary te rozłożyć na wszystkich sprawiedliwie. Oprócz podatku od lokali przewidziane są nowe podatki od przyrostu wartości. Podatek ten jest zupełnie słuszny. Ileż to domów i placów zostało w czasie inflacji zakupionych za bezcen i wiele osób dorobiło się bez żadnej pracy. Niezły jest też pomysł, że w razie wywłaszczenia skarb zapłaci tę cenę, którą właściciel podał jako wartość do podatku. W ten sposób nikt nie będzie podawał zbyt niskiej ceny. Podwyżce ulegną też podatki od niezabudowanych placów. Da to nietylko pewną ilość groszy na budowę — ale zarazem będzie zachętą do zabudowywania placów — dobrym środkiem przeciwko spekulacji placami.

Wszystkie te sumy, wyciśnięte ze zubożalego społeczeństwa, nie starczą jednak jeszcze na potrzeby budowlane. Sumy te pójdą przede wszystkim na dopłatę do procentów za pożyczki, które mają nie wynosić więcej niż 4% łącznie z amortyzacją, gdyż w przeciwnym razie mieszkania byłyby niedostępnie drogie. Ażeby uzyskać potrzebne kapitały, trzeba większość oszczędności narodowych skierować do funduszu budowlanego. W tym celu zamierza rząd wypuścić obligacje budowlane, narazie na wysokość jednego miliona złotych. Kupować winno je nietylko społeczeństwo, jako korzystną i pewną lokatę kapitału, zabezpieczonego na hipotekach nowych budynków i gwarantowanego przez państwo, ale w papierach tych winny także lokować swoje zapasowe fundusze wszelkie instytucje społeczne, jak Kasy Chorych, ubezpieczalnie, fundusze bezrobocia i podobne. Ze źródeł tych możnaby obecnie już uzyskać około pół miljarда złotych. Czyż jednak nie moglibyśmy zaciągnąć pożyczki zagranicznej na cele budowlane? Niestety pożyczki obecnie jeszcze są za drogie, o ile się uwzględni niski kurs emisyjny, to znaczy, że za nominalne sto dolarów nie otrzymujemy całej sumy, lecz kilka do kilkunastu procent mniej. To też nasz doradca finansowy Dewey (czytaj Djułej) sprzeciwia się stanowczo zaciąganiu pożyczek na cele budowlane. Musimy pokazać, że damy sobie sami radę.

Kredyty z funduszków budowlanych będą udzielane jedynie na budowę małych mieszkań, mianowicie rząd chce 60% przeznaczyć na mieszkania, złożone z jednego pokoju i kuchni, 20% na dwupokojowe i 20% na trzypokojowe. Cała akcja zostanie niewątpli-

wie skoncentrowana w ręku instytucji rządowej, która zapewni jednolitość kierownictwa.

Pozostaje kwestja, w jaki sposób mamy uruchomić potrzebne 10—20% własnego kapitału. Niema tu oczywiście innej drogi jak oszczędność. Jak ją zorganizować? Dzisiejsze płace mogą wystarczyć zaledwie na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. A jednak trzeba się zdobyć na ten wysiłek, by wyzwolić się z tej strasznej nędzy mieszkaniowej, która życie czyni poprostu nieznośnem i niszczy nas fizycznie i moralnie. Musimy skreślić z naszego budżetu wszystko, co niepotrzebne, zwłaszcza, co szkodliwe. Niech znikną z budżetu domowego wydatki na alkohol, ograniczmy się w paleniu tytoniu — a kto potrafi, niech zupełnie zerwie z tym kosztownym i szkodliwym nałogiem. Niech kobiety nasze mniej wydają na stroje — ograniczajmy się we wszystkich dziedzinach — a z drugiej strony starajmy się podwyższyć nasze dochody przez większy wysiłek w pracy. W Warszawie powstało towarzystwo budowlane pod nazwą „Zdobycz robotnicza“, którego członkowie za zgodą pracodawcy i ministerstwa pracy i opieki społecznej zobowiązali się po dwie godziny dziennie dłużej pracować, przyczem zapłata za te „nadgodziny“ idzie wprost do kasy budowlanej. Pomysł ten nie wszędzie da się przeprowadzić, ale zasadniczo jest on bardzo szczęśliwy. Nie jest to łamanie ustawy, lecz konieczne jej ograniczenie na czas przejściowy. Chwila obecna nie nadaje się do wypoczynku. Dziś tylko przez olbrzymi wysiłek możemy się wznieść na wyższy poziom życia. Słuszną jest też zasada potrącania deklarowanych sum od zarobku. Należałoby ją i przy zwykłych spółdzielniach zastosować. Gdy się już pieniądz ma w ręku — to trudno go oddać — i nieraz rozplynie się on na inne cele. Z potrącaniem można się zczasem pogodzić — sumę tę poprostu uważa się za nieistniejącą. W ten sposób powoli urosną nam potrzebne fundusze — i wkońcu nastanie szczęśliwy dzień nagrody za odmawianie sobie wszystkiego: dzień wprowadzenia się do własnego domu.

Musimy jeszcze zastanowić się nad tem, kto ma budować i w jakiej formie.

Przesądzone zostało już w każdym razie, że budować winni ludzie prywatni. Ale ludzie prywatni mogą się zrzeszać w spółdzielniach. Forma ta wydaje się najlepszą, bo wyklucza się zysk z czynszu — i celem jedynym jest zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych członków. Spółdzielnia uczy ludzi współpracy dla wspólnego dobra i przyucza do — przymusowej, skoro się już raz przystąpiło, oszczędności. Ale celem spółdzielni winno być nie posiadanie wspólnych domów, lecz ich budowa. Domy zbudowane winny się stawać własnością prywatną, przynajmniej o ile chodzi o domy jednorodzinne. Spółdzielczość kryje też w sobie — oczywiście — pewne niebezpieczeństwa. Nazbyt często rozwija się tu system protekcji. Pieniądze dawać muszą wszyscy, a mieszkania otrzymują tylko zasłużeni dla partji krzykacze. Zdarzało się też,

że w takich domach, zbudowanych przez socjalistyczne spółdzielnie za pieniądze rządowe i robotnicze, znaczną część gmachu przeznaczano na cele niby to społeczne, a faktycznie partyjne, np. salki dla zebrań socjalistycznych. Wolno socjalistom budować sobie sale i „domy społeczne“, ale nie można dopuścić, by na ten cel szły pieniądze, przeznaczone na budowę mieszkań.

Drugie niebezpieczeństwo, które zagraża spółdzielniom, polega na tem, że budują one na ogół drożej, niż przedsiębiorcy prywatni, bo niema tu bodźca do wysiłku, którym jest interes własny. Niestety ludzie zwykli cudzego dobra mniej dobrze pilnować, niż własnego. Ale i na to są sposoby. Przedewszystkiem trzeba bardzo starannie dobierać kierowników spółdzielni i nie brać tych, którzy się najbardziej naprzód wysuwają. Tacy zwykle mają tylko interes własny na oku. Z drugiej strony trzeba też unikać obarczania temi obowiązkami takich, którzy są przeładowani różnemi obowiązkami i przy najlepszej woli sprawy dopilnować nie mogą. Zarządy winny do przeprowadzenia akcji dobierać sobie ludzi dzielnych, energicznych a uczciwych — przytem kontrolować stale całą kalkulację, by nie było pokus do nieuczciwości. Kierownik winien mieć umówione tantiemy, które powinny wzrastać w odwrotnym stosunku do kosztów, czyli — im taniej potrafi wybudować, tem większą dostanie tantiemę. Naturalnie trzeba sobie zagwarantować kontrolę, by cena nie obniżyła się dzięki użyciu lichych materiałów lub z pomocą lichej pracy. Między przedsiębiorcami winna też rozstrzygać konkurencja. Spółdzielnia winna zasadniczo prace rozdawać drogą przetargu, ażeby o wyborze przedsiębiorcy nie decydowały znajomości, a nawet przekupstwa, lub nieraz kilka kieliszków „czysteje“.

Obok spółdzielni trzeba też dopuścić prywatną przedsiębiorczość jednostek lub spółek. Takie prywatne towarzystwa, obliczone na zysk przy budowie, któreby się zabrały do budowania na własne ryzyko domów i oddawania ich na spłatę, mogłoby przy bardziej sprężystem kierownictwie nieraz z powodzeniem konkurować ze spółdzielniami. Która forma ostatecznie okaże się lepszą, to może jedynie samo życie rozstrzygnąć.

Oprócz budownictwa prywatnego nie zniknie jednak w zupełności budownictwo komunalne. Miasta będą musiały znaczną część ciężaru całej akcji tak długo jeszcze brać na swoje barki, aż ruch prywatny, wspomagany przez rząd, będzie mógł na serio ruszyć z miejsca. A również i wtedy miasta nie przestaną zupełnie budować domów mieszkalnych — tylko, że ograniczą się one z pewnością do budowania mieszkań dla swoich urzędników, ew. i dla państwowych w porozumieniu z rządem. Budować będą też niewątpliwie i wielkie przedsiębiorstwa dla swoich pracowników, a także specjalne towarzystwa o charakterze filantropijnym. Ale zasadniczą, podstawową formą organizacji budownictwa będzie, jak się nam wydaje, spółdzielczość.

Ważnym warunkiem rozwoju ruchu budowlanego jest szczęśliwe rozwiązanie sprawy terenów budowlanych. Najłżejsze zaczątki ruchu budowlanego powodują naogół gwałtowną wyżykę cen parcel budowlanych, spowodowaną przez spekulację. Temu winna załatwić rozumna akcja władz komunalnych. Winny one zaopatrzyć się w większy zapas gruntów, by w ten sposób móc regulować ceny. Plany rozbudowy winny być opracowane na dłuższy okres naprzód. Budować należy masowo, tworząc duże kolonie mieszkalne. Przyrządzenie tych terenów do budowy przez doprowadzenie kanalizacji, wodociągów, gazu i elektryczności oraz budowę ulic nakłada na miasta nasze poważne ciężary. Dlatego też trzeba budować dużemi, zwartemi kompleksami, ażeby place, przygotowane do budowy, nie leżały odłogiem, gdy tereny zupełnie surowe pokrywać się zaczęą — zwykle bezplanowo rozmieszczonemi zabudowaniami. Z tem dzikiem budownictwem należałoby skończyć. Wymagać tego trzeba zresztą i w interesie wyglądu naszych miast.

Ważnem bardzo pytaniem jest kwestja, czy budować wielkie domy czynszowe, czy małe domki jednorodzinne. Pierwsze są tańsze i wykorzystują lepiej miejsce. Będą one własnością miasta lub spółdzielni, a rzadziej jeszcze prywatnego przedsiębiorstwa. Wprawdzie wprowadza się nowy system własności mieszkania. Własność taka może być nawet obciążana hipotecznie — i może być sprzedawana. Przyszłość pokaże, czy system ten jest praktyczny.

System domów jednorodzinnych lub ew. t. zw. domów bliźniaczych czyli dwojaków — z własnym ogródkiem, jest nieco droższy. Przytem, ze względu na cenę placów budowlanych, domy takie można jedynie budować na krańcach miasta. Przy nowoczesnej komunikacji nie jest to jednak przeszkoda zasadnicza. Zalety tego systemu są zato ogromne: nie trzeba chyba udowadniać, ile zyska zdrowie przyszłych pokoleń, jeżeli z dusznych i ciasnych koszar mieszkalnych przeniesiemy się na słońce i świeże powietrze. Odosobnienie rodzin, wzmożone ich samopoczucie, związane ze zaspokojeniem odwiecznej tęsknoty człowieka do własnego kąta — to wszystko stworzy warunki zdrowego rozwoju rodziny, rodziny katolickiej, którą nie lęka się liczne potomstwa, i potrafi mu nietylko dać życie, ale i dobrze je wychować. Ogródek własny da nietylko sposobność do zdrowej pracy i miejsc zabawy dla dzieci, ale także może on stanowić poważną pomoc w gospodarstwie rodzinnem w formie własnych jarzyn i owoców, trzymania własnego inwentarza i hodowli drobiu. Współzawodnictwo w dbałości o wygląd ogródka uczy też porządku i zamiłowania do piękna. Robotnik, posiadający własny domek, z pewnością nie będzie też popierał ruchów przewrotowych, lecz stanie się on najpotężniejszą ostoją ładu i porządku społecznego — i budowniczym potęgi naszego państwa. To też popierać należy prze-

dewszystkiem budowę małych, jednorodzinnych domków z ogrodem.

Na jedno jeszcze decydujące zagadnienie musimy zwrócić uwagę — na kwestję kosztów budowy. Są one u nas stanowczo za wysokie — pomimo, że budujemy naogół bardzo skromnie, nie marząc narazie o nowoczesnym komforcie, jaki się spotyka np. w Ameryce. Domek robotniczy dwupokojowy z najprostszymi wygodami kalkuluje się u nas, według kosztorysów, wystawionych na wystawie w Katowicach z roku 1928, na 14.420 zł. W Belgii taki sam domek kosztuje na nasze pieniądze około 4000 zł. Ale nie można się dziwić, skoro u nas cegła od r. 1925—1928 podrożała o 100%, a drzewo poszło z 26 zł. za metr sześcienny na 90 zł. Nawet piasek wiślany podrożał w Warszawie od czasów przedwojennych aż trzykrotnie. To też energiczna przeciwalkcja rządowa jest koniecznym warunkiem rozwoju ruchu budowlanego, który przy dalszej zwyżce cen bezwzględnie ugrzęznąć musi. Domki takie dwupokojowe z ubikacjami pobocznymi i ogrodem 400 m², których województwo śląskie wybudowało dotąd 860, kosztowały przeciętnie łącznie z placem i oparkaniem około 15.000 zł. Przy spłatach, rozłożonych na 42 lata, robotnik płaci tam 37—45 zł. miesięcznie. Oczywiście w wielkich miastach wypadnie to przeciętnie drożej, ale w każdym razie cyfry te pocuzają nas, że sprawa nie przedstawia się dziś jeszcze tak beznadziejnie, jak niejeden sądzi, choć dużo jest jeszcze do zrobienia w dziedzinie obniżenia kosztów, przedewszystkiem przez odpowiednie ulepszenia techniczne, przez budownictwo masowe i odpowiednią politykę cen. Mieszkania te będą więc zupełnie dostępne dla przeciętnego robotnika, zwłaszcza, o ile się uwzględni korzyści z ogrodu i możliwość przyjmowania sublokatorów, co wprawdzie nie jest pożądanem w interesie spójności rodziny.

Przekonaaliśmy się, że drogi do rozwiązania kwestji mieszkaniowej o własnych siłach otwierają się przed nami. Ale koniecznym będzie olbrzymi wysiłek, który wydobyć z nas może jedynie niezłomna wola całego narodu i każdego z osobna. Musimy zrozumieć, że chodzi tu o całą naszą przyszłość i skoncentrować wszystkie siły, „zestrzelić wszystkie myśli w jedno ognisko“ i stanąć ramię przy ramieniu do wspólnej pracy. Jest poprostu kwestją naszego honoru, żeby nie pozostać wtyle za innymi narodami. Trzeba tylko chcieć, a z pomocą Bożą dzieło udać się musi.

Wydawnictwa na czasie.

Konkursy przysposobienia rolniczego	2,00
Podręcznik przy urządzaniu konkursów przysposobienia rolniczego.	
Krukowski inż.: O uprawie kukurydzy	0,50
Co musisz wiedzieć o konkursie kukurydzianym	0,15
Konkurs uprawy kukurydzy	3,00
Wiadomości o konkursie kukurydzianym SMP w r. 1928 i program na r 1929 Interesujące sprawozdania konkursistów.	

Wychowanie fizyczne.

Adamski W. X. i Waxman J.: Ćwiczenia fizyczne w SMP	1,90
Gilewski F.: Musztra	1,20
Wolniewiczówna C.: Kalina	0,90

Gry ruchowe:

Adamski W. X. i Gilewski F.: Prawidła gier ruchowych i wskazówki ogólne	0,70
Pięstówka, wyd. II	0,25
Pogoń, wyd. II.	0,25
Tamburino, wyd. II	0,25
Adamski W. X. i Waxman J.: Palant wyd. II.	0,45
Piłka procna	0,25
Słowniczek wyrazów technicznych	0,25
Kwadrant	0,25
Piłka koszykowa	0,35
Piłka siatkowa	0,25
Jaroszewski W.: Piłka nożna polska	0,60
Gilewski F.: Walka narodów	0,25
„ Wybijanka	0,15
Gilewski F. i Kłmek Cz.: Mniejsze gry, wyd. II	0,30
Gry i zabawy	0,30
Kpt. Lubicz-Szydłowski i kpt. Mierzejewski: Zabawy i gry ruchowe	1,50

Lekka atletyka:

Gilewski F.: Bieg na 100 m.	0,55
„ Bieg 4×100 m.	0,45
„ Skok wzwyż	1,50
„ Boisko	1,20
Lekka atletyka (statuty, regulaminy, przepisy, tabele)	1,50

Skład Główny:

S. A. „OSTOJA“

Poznań, ul. Pocztowa 15.

SMP zamawiają te wydawnictwa w swoich Związkach!

WARUNKI PRENUMERATY

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

4,75 zł,

zagranicą

w Europie 3,75 fr. szw.,

w Ameryce 75 cent.

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202 932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—IX r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—IX r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam
o każdej zmianie adresu.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.